Nr 329. Kraków, Piątek 2 Lipca 1915. Rok XXXIV.

NOWA REFORMA

WYDANIE POPOŁUDNIOWE

„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.

PRENUMERATA WYNOSI:	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie	24 koron	12 koron	6 kor.	2 kor.
w Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	5 „ 70 h.
z dwurazową „	38 „	19 „	9 „ 50 h.	3 „ 20 h.
w Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „
w innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „Nowej Reformy“ w Krakowie. Nr. rach. poczt. Kasy Oszczęd. 857.484.

Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3. — Telefon Redakcyi 41, Administracyi 241, dla rozmów zamiejscowych 1572. — Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 6 halerzy: w Biurze dzienników S. Sokołowskiego, ulica Jagiellońska 3 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 6 hal., z przesyłką pocztową 8 hal.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: Administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcas; i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Jagiellońska 7 Trafika w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie Biura dzienników: A. Buchstab, ulica Karola Ludwika l. 21. — S. Sokołowski, ulica Jagiellońska l. 3. — W Jarosławiu A. Amster. — W Tarnowie M. Rockach. — W Wiedniu: Herman Goldschmied (sprzedaż oddzielnych numerów), I., Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławin). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile) — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougemont 14.

Do numeru popołudniowego przyjmuje się tylko „Nadesłane“ po 80 hal. od wiersza. — Głosy publiczne po 2 kor. od wiersza.

W numerze popołudniowym, wychodzącym w poniedziałki i dni poświąteczne, zamieszczone będą także inne inseraty.

Załączniki do „Nowej Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Wojna.

Pochód sprzymierzonych w Lubelskiem.

Kraków, 2 lipca.

Pisaliśmy już na tem miejscu, omawiając znaczenie wojskowe odzyskania Lwowa, że nastąpiła obecnie restytucya pierwotnej podstawy operacyjnej dla wojsk sprzymierzonych, temsamem zaś i restytucya planu operacyj wojennych z początku kampanii. Postępy armii arcks. Józefa Ferdynanda, oraz lewego skrzydła armii Mackensena, poczynione w dniach ostatnich na lubelskiej ziemi, są tak olbrzymie, że nie pozostawiają już najmniejszej wątpliwości, iż plan restytuowany zaczyna się wykonywać obecnie. Te armie, których zadanie polegało pierwotnie przez zwrócenie frontu na północ na osłanianiu flanki wojsk operujących nad Wereszycą, a następnie na linii Rawa Ruska—Lwów—Mikołajów, teraz przeszły do energicznej ofenzywy i posuwają się coraz dalej w głąb Lubelskiego, po dobrze znanym już z roku zeszłego terenie.

Gdy na ziemi galicyjskiej w dół od Kamionki Strumiłowej walki trzymają się jeszcze linii Bugu, w kierunku północno-zachodnim od wspominanego poprzednio Sielca, front sprzymierzonych, wedle komunikatu niemieckiego z 30 czerwca, przybrał kierunek Bełz (nad Sołokiją)—Komarów—Zamość, wedle dzisiejszego zaś austro-węgierskiego komunikatu Zamość już został zdobyty.

Linia frontu armii sprzymierzonych, która wzdłuż Sołokiji szła, załamując się pod kątem rozwartym, zaczyna się teraz coraz bardziej prostować. Lecz nadto to gwałtowne posunięcie się lewego skrzydła armii Mackensena, oraz prawego armii arcyks. Józefa Ferdynanda aż do Zamościa na szlaku, wiodącym z Rawy Ruskiej do Lublina, równa się wbiciu klina pomiędzy dwie armie rosyjskie: operującą nad Tanwią, dolnym Sanem i Wisłą, powyżej Zawichostu, oraz drugą, operującą nad Sołokiją i Bugiem.

Rosyanie rozpoczęli już z nad Tanwi i dolnego Sanu odwrót. Słusznie jednak powiada sprawozdawca wojskowy »Pester Lloydu«, Wiktor Hueber, że nie chodzi o to, aby nieprzyjaciela wyprzeć, lub dać mu odejść spokojnie, jeśli zdradza do tego ochotę, lecz o to, aby zniszczyć armię jego przez przytrzymanie jej wtedy, gdy widocznie nie czuje się na siłach do stawiania oporu. Na ziemi lubelskiej odbywa się teraz zapalczywy wyścig: Kto kogo ubieży? Czy prędzej zdolają się w kierunku na Lublin i Chełm wycofać Rosyanie, czy też prędzej zajść potrafią tyły cofającej się armii rosyjskiej wojska sprzymierzone i wziąć ją w niewód, z któregoby się w cząstce tylko mogli wygryzać.

Obchodzenie tej, cofającej się z nad Tanwi, armii rosyjskiej, odbywa się najwidoczniej planowo, od wschodu i od zachodu. Na wschodzie dotarła już do Zamościa, gdzie ze szlakiem Rawa Ruska—Lublin przecina się szlak, z nad dolnego Sanu wiodący przez Biłgoraj. Od zachodu równocześnie podsunięto się dość szerokim frontem nad samą Wisłę, zajmując Zawichost i zmuszając Rosyan na zachód od Wisły do opróżnienia linii Zawichost—Ożarów—Sienno. Za cofającym się nieprzyjacielem puszczono się w energiczny pościg, posuwając się obu brzegami rzeki Kamiennej i wedle dzisiejszej relacyi austro-węgierskiego sztabu dotarto aż pod Tarłów. Miejscowość ta wskazuje prosto na Józefów po drugiej stronie Wisły, który jako cel pochodu był oparciem naszego lewego skrzydła podczas trzydniowej bitwy pod Kraśnikiem.

W stosunku do Zamościa na wschodzie posunięto się tu na zachodzie nawet jeszcze bardziej na północ. Linia ta, wyciągnięta w powietrzu pomiędzy obu temi stanowiskami najbardziej wysuniętemi na kierunek lekko z północnego zachodu na południowy wschód. Tymczasem podstawa tego romboidu, utworzona przez front cofających się Rosyan, wcale głęboko znajduje się ku południu jeszcze.

Wojska sprzymierzone, posuwające się bokami tego romboidu, mają wiele łatwiejsze zadanie. Posługują się stosunkowo niezłemi drogami. Na polu tego romboidu natomiast zarówno pościg jak odwrót mają znaczne do pokonania trudności. Cała okolica dolnego Sanu oraz Tanwi ma charakter bagnisty. Na północ od niej rozciąga się w Lubelskiem strefa leśna, szerokości stu kilometrów, głębokości zaś w kierunku marszu do dwudziestu kilometrów. W całej rozciągłości las ten porżnięty jest bagnami i zabagnionemi żyłami wodnemi. Dróg jest nadzwyczajnie mało i to nie nadających się się przeważnie dla większych kolumn artyleryi i trenu. — Teren niema wprawdzie wzniesień znaczniejszych, lecz za to pocięty jest rzekami górskiemi o znacznym spadku i trudnemi do przebycia, tworzącemi liczne załamania i rozpadliny. Tylko w kierunku Tarnogród—Biłgoraj—Frampol oraz na wschód stąd sfera leśna posiada lepsze warunki dla marszu. Ku Frampolowi posuwał się też pochód wojsk arcyks. Józefa Ferdynanda.

Komunikat austro-węgierski z dnia 30 czerwca mówi o przekroczeniu już niziny nad Tanwią i dotarciu brzegów wyżyny koło Frampola i Zaklikowa. Ta wyżyna lubelska zaczyna się na północnym skraju strefy lesistej, niedaleko Kraśnika, rozciągając się od Annopola nad Wisłą aż poza Wieprz. Stanowi ona dobrą podstawę obronną wobec przeciwnika, wychodzącego ze strefy lasów. Wiodą ku tej wyżynie przez środkową i zachodnią połać leśnej strefy trzy drogi, wychodzące z Janowa, Modliborzyc i Zaklikowa, a schodzące się koło Kraśnika. — Jako węzeł przecięcia tych trzech dróg, nadto czwartej od Annopola nad Wisłą, stanowi tedy Kraśnik ważny punkt przed Lublinem i operacye, wymierzone na Lublin, jako klucz do Dęblina z jednej, Brześcia Litewskiego z drugiej strony, załatwić się muszą najpierw z Kraśnikiem. Wojska sprzymierzone tedy zmierzają ku Kraśnikowi koncentrycznym pochodem i zanosi się na to, że zmuszą one przeciwnika do stawienia się w odwrocie do ponownej bitwy pod Kraśnikiem. Główną rzeczą na terenie tym jest pośpiech w operacyach.

Przypuszczać można, że kierownictwo wojsk niemieckich liczy się z tem, że sytuacya lewego skrzydła armii Mackensena pod Zamościem jest jednak trochę ryzykowna. Gdy w sierpniu ubiegłego roku znalazła się tu armia Auffenberga, została wciągnięta w bitwę, obfitującą w niezbyt bezpieczne sytuacye, z których wybawiło ją wdanie się w porę w walkę na prawem jej skrzydle armii arcyks. Józefa Ferdynanda. Jej napór zwycięzki rozstrzygnął tu położenie, zmieniając bitwę w zwycięstwo na linii Komarów—Tyszowce. Czy obecnie taka sytuacya powtórzyć się może, trudno odpowiedzieć. Niema bowiem żadnych wiadomości, jakiego rodzaju siły rosyjskie, jak liczne i jak uposażone mogłyby ruszyć z poza linii Bugu do ataku na tę flankę. Z początkiem wojny stały tu między Huczwą i Bugiem oraz w trójkącie twierdz wołyńskich olbrzymie rezerwy wojsk, gotowych do pchnięcia w bój. Obecnie wiadomo nam tylko o cofającej się rozbitej armii, pozbawionej zupełnie amunicyi. Czy tu znajdą jeszcze jakie wzmocnienie, albo zapasy, trudno zgadywać.

Wątpliwe to tem bardziej, że już z komunikatów dzisiejszych widoczne, iż linia Bugu i Gnilej Lipy nieco chwiać się poczyna. — Na wschód od Lwowa wtargnęły austro-węgierskie wojska do nieprzyjacielskiej pozycyi. Mowa tu zapewne o pozycyi gdzieś w okolicy Glinian. W dół od Rohatyna wzięła armia Linsingena szturmem rosyjskie stanowiska na wschód od Gniłej Lipy między Kuniczami a Łuczyńcami. Także na północ od Rohatyna na kilku miejscach wtargnęły wojska sprzymierzone na wzgórza na wschód od Gniłej Lipy i dostały się do nieprzyjacielskich pozycyj. Front rosyjski od Dniestru aż do linii Bugu najwidoczniej więc poczyna pękać. Zdaje się, nie długo trzeba będzie czekać, aby się całkowicie złamał.

Że w tym całym odwrocie Rosyan z Galicyi mimo, że im się udało szczęśliwie zwinąć front Dniestrowy, mimo, że im się udało wycofać z Przemyśla i Lwowa, wojska sprzymierzone jednakże wyzyskują owoce swego zwycięstwa i nie pozwalają przeciwnikowi odłączyć się spokojnie, najwymowniej świadczą cyfry wziętych do niewoli jeńców.

T. D.

Warszawa wobec upadku.

Wiedeń, 2 lipca.

„Die Zeit“ zamieszcza z Genewy następujący telegram:

W pismie swojem „Guerre Sociale“ podnosi Hervé, że w armii francuskiej panuje ogólne przekonanie **o bliskim upadku Warszawy,** poczem Niemcy rzucą 1½ miliona wojska na front zachodni. Ale przez to Niemcy — pisze Hervé — nie osięgną jeszcze przewagi, gdyż obecnie mają na zachodzie sprzymierzeni 3½ miliona wojska wobec 1½ miliona Niemców. Obok tego Joffre rozporządza wyborną siecią kolejową.

Dalszy odwrót Rosyan.

Wiedeń, 2 lipca.

„Reichspost“ w wieczornem wydaniu wczorajszem przynosi następujące wywody swojego sprawozdawcy wojennego w austro-węgierskiej wojennej kwaterze prasowej:

Ogólne położenie wojenne uprawnia do wniosku, że Rosyanie **już nie będą się bronić w Galicyi wschodniej.** Prawdopodobnie, ustąpiwszy poza granicę Galicyi, przedsięwezmą **zupełną reorganizacyę swoich sił południowo-zachodnich.**

Ponieważ do tego potrzeba dużo czasu, a każdy dzień jest zyskiem, **więc Rosyanie cofają się o ile możności powoli i metodycznie** właśnie dla zyskania czasu. Poważnego oporu już wojska rosyjskie w Galicyi nie postawią.

Akcya wojsk sprzymierzonych dąży do tego, ażeby Rosyanom wymieniony plan **jak najbardziej utrudnić.** Dla Rosyan jest nieunikniona dalsza strata terenu, gdyż wzajemne popieranie się wojsk rosyjskich w Królestwie Polskiem i w Galicyi stało się bardzo trudnem.

Cel pochodu Mackensena.

Genewa, 1 lipca.

»Temps« pisze:

Wedle doniesień z Petersburga, celem pochodu armii Mackensena nie jest Lublin, lecz B r z e ś ć L i t e w s k i. Gdyby się ten plan powiódł, wszystkie pozycye rosyjskie nad Wisłą byłyby stracone.

Ale uskutecznieniu tego planu — powiada »Temps« — stanęłyby na przeszkodzie wielkie trudności. Prawdopodobnie Mackensen będzie usiłował oskrzydlić armie rosyjskie i wyprzeć je z Galicyi.

Po reskrypcie cara.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Kopenhaga, 2 lipca.

»Politiken« pisze z Petersburga:

Reskryptem cara zakończyły się wielkie walki za i przeciw zwołaniu Dumy. Liberalne stronnictwa widzą w zwołaniu Dumy i Rady państwa konieczność przeprowadzenia lepszej organizacyi wojny, oraz możność wzmocnienia wpływu reprezentacyi ludowej. Reakcyjne koła nie chciały przeciwnie nic słyszeć o wzmożeniu się znaczenia Dumy i chciały jedynie dopuścić, by Duma została zwołana z końcem roku na krótkie narady celem zawotowania rządowego projektu budżetowego. Gdy jeszcze niedawno pisma liberalne chciały pisać o zwołaniu Dumy, zabronił minister spraw wewnętrznych Makłakow wszelkiego oświadczenia się w tej sprawie.

Bitwa pod Lwowem pomogła liberałom. — Ziemstwa i koła przemysłowe złączyły się i postawiły żądanie zwołania Dumy. Makłakow padł a Duma została zwołana, jednak jako koncesya dla reakcyonistów, nie na lipiec, lecz na sierpień.

Rady Salandry.

Berlin, 1 lipca.

»Morgenpost« donosi z Lugano:

»Züricher Post« donosi z dobrego źródła włoskiego, że prezydent gabinetu włoskiego, Salandra, dlatego przedsięwziął swoją sensacyjną podróż do włoskiej głównej kwatery wojennej, ażeby tam zwrócić uwagę naczelnego kierownictwa armii na z a n i e p o k o j e n i e l u d n o ś c i w ł o s k i e j z powodu tak powolnego biegu włoskich działań wojennych. Salandra doradzał energiczne podjęcie ofenzywy.

(Rada zbyteczna. Cadorna z pewnością podjąłby oddawna energiczną ofenzywę, g d y b y t o d l a n i e g o b y ł o m o ż l i w e. Ale w tym wypadku ma także coś do powiedzenia armia austryacka, która udaremnia te ofenzywę. Przyp. Red.)

Nota Niemiec do Stanów.

(Tel. c. k. Biura koresp.).

Londyn, 2 lipca.

»Times« pisze:

Z Waszyngtonu słychać, że niemiecka odpowiedź na notę amerykańską odejdzie z końcem przyszłego tygodnia. Amerykański ambasador oświadczył, że nota ma być korzystna. Nikt nie oczekuje, że Niemcy zaprzestaną walki przy pomocy łodzi podwodnych. Ale według pewnych wiadomości, Niemcy poczynią propozycye, dające większe bezpieczeństwo dla życia i mienia Amerykanów. Nadto rząd niemiecki jeszcze raz zapewni Amerykę, że walka łodziami podwodnemi jest tylko kontrazarządzeniem wobec angielskiej blokady.

Agitacyjne mowy Bryana.

Genewa, 1 lipca.

Jak donoszą z Nowego Jorku, były sekretarz stanu, B r y a n, wygłosi w 98 miastach Stanów Zjednoczonych mowy przeciwko wywozowi materyałów wojennych z Ameryki.

Rząd węgierski a Legiony polskie.

(B. P. N. K. N.) Dnia 14 czerwca ogłosił „Pesti Hirlap“ artykuł, omawiający rozporządzenie węgierskiego ministerstwa spraw wewnętrznych w sprawie polskich Legionów.

Oto treść wspomnianego artykułu:

„W Legionach polskich utworzonych przeciwko Rosyi i przeciwko niej walczących, znajdują się prócz poddanych rosyjskich także, chociaż w niewielkiej ilości, poddani innych państw. W czasie wojny zdarzyło się, że taki obcy poddany, który w Legionach w naszym interesie walczył bohatersko, zostawał uznany za niezdolnego do służby i z Legionu usunięty. Z takimi legionistami, poddanymi państwa nie prowadzącego wojnę, obchodziły się źle niektóre władze; zdarzało się również, że internowano ich i obchodzono się z nimi w taki sam sposób, w jaki obchodzi się z podejrzanymi obcokrajowcami, którzy tutaj pozostali.

Aby tę krzywdę naprawić, ukazało się rozporządzenie ministerstwa spraw zewnętrznych, które z uwagi na wprowadzone w Austryi rozporządzenia zarządza, że ci byli legioniści mogą korzystać u nas z przywilejów i tej samej osobistej wolności, z jakiej korzystają węgierscy obywatele, że więc internowanie ich ma być bezwarunkowo zniesione. Na wypadek, gdyby ten lub ów mimo to był internowany, ma policya natychmiast wkroczyć i ich wypuścić na wolność. Jeżeli ci legioniści są bez środków i sami nie mogą się utrzymać, wówczas należy ich pomieścić w zakładach i uwiadomić, że mogą uzyskać obywatelstwo austryackie lub węgierskie. Jeśli który z nich zechce udać się do jednego z państw neutralnych, natenczas musi go także w tym wypadku władza policyjna popierać.

Od dziś więc mogą uznani za niezdolnych do służby wojskowej członkowie polskiego Legionu zaopatrzeni w legitymacye, wystawione przez komendę wojskową, posiadać swobodę ruchów i korzystać z tych samych udogodnień (przywilejów), z jakich korzystają obywatele węgierscy.

Ze Lwowa.

Prócz wymienionych już poprzednio w »N. Reformie« wywieźli Rosyanie, opuszczając Lwów, syndyka Banku krajowego dr Godlewskiego, adwokatów dr Altera i dr Auerbacha i i.

Jak komunikują przybyli do Wiednia obywatele lwowscy, nie udał się Rosyanom zamiar **wywiezienia wszystkich w bankach zdeponowanych pieniędzy.** Kierownicy banków przewidywali ten zamiar, a znając etykę i honor dygnitarzy rosyjskich, zapewniających, że pieniądze te nie będą naruszone, mimo to prowadzili podwójną kasowość, a to: jednę, przeznaczoną dla rosyjskiego Banku państwowego, a jednę dla wewnętrznego urzędowania. Kiedy 12 czerwca przyszedł nakaz wywiezienia kas, oddano im do dyspozycyi fundusze wedle gorszego dla nich stanu kasy tak, że wszystkiego **zabrali około dwóch milionów.** Cała przeważająca reszta pozostała w mieście, a banki zaraz na drugi dzień rozpoczęły swoje dalsze normalne urzędowanie.

Natomiast wiele szkód porobili Rosyanie w **fabrykach i zakładach przemysłowych;** rekwirowali w rafineryach spirytus, w browarach, we fabrykach wody sodowej wszystkie znajdujące się tam **metale.** W tym celu **zdemontowali maszyny,** kotły, zabrali syfony, niszcząc przy tem równocześnie zapasy. W Pasażu Hausmanna, gdzie splądrowali kilka mieszkań, zabrali np. w mieszczącej się tam drukarni Jaegera **wszystkie maszyny drukarskie wraz z czcionkami.**

Z wszystkich prawie mieszkań, w których mieszkali rosyjscy oficerowie i dygnitarze, wywożono wszystkie meble i drogocenne przedmioty. W kamienicy dr Loewensteina mieściła się »ochrana«, w kamienicy adw. dra Tennera mieściła się żandarmerya rosyjska, w mieszkaniu dyrektora Banku praskiego M. H. Reicha mieszkał naczelnik »ochrany«, pułkownik Jacewicz (znany z procesu lwowskiego). Z wszystkich tych kamienic i poszczególnych mieszkań wywożono całymi wagonami urządzenie do Rosyi. Tak samo wywieziono całe urzędowe i prywatne urządzenie namiestnictwa i namiestnika, dyrekcyi kolejowej i dyrektora Rybickiego, gmachu pocztowego i prezydenta Wopaterniego i t. d.

»Wied. Kuryer Polski« donosi, że Rosyanie pozostawili nietknięte **Muzeum Ossolińskich** i miejską galeryę obrazów.

Rozporządzenie w sprawie alkoholu.

„Wiener Zeitung“ w czwartkowem wydaniu przynosi w sprawie wyrobu i opodatkowania wódki rozporządzenie cesarskie z dnia 30 czerwca 1915, z którego podajemy następujące szczegóły:

Z chwilą ogłoszenia tego rozporządzenia **nie mogą być otwierane i puszczane w ruch** nowe nierolnicze gorzelnie i nowe rafinerye spirytusu.

W istniejących już gorzelniach **nie wolno zwiększać produkcyi** bez względu, czy to są gorzelnie przemysłowe, czy rolnicze. Atoli dozwolona jest **odbudowa** zniszczonych podczas wojny gorzelń. Ministerstwo skarbu może czynić wyjątki w poszczególnych wypadkach.

Wyrób napojów alkoholowych z surowego (nieoczyszczonego) spirytusu tak zwaną **drogą zimną lub przez destylacyę jest zabroniony** pod karą do 1000 koron lub aresztu do 2 miesięcy.

Ministerstwo skarbu ma prawo ustanawiać ceny maksymalne dla spirytusu, idącego w handel z gorzelni, rafineryi, lub składu wolnego.

Od dnia 1 września 1915 r. **bonifikacye** dla gorzelń rolniczych **będą zniżone** o 2 korony za hektolitr alkoholu. Dodatek do podatku od wódki **zostaje podwyższony** o 20 halerzy i będzie wynosić **70 h od litra** alkoholu. Ta podwyżka podatku przypada wyłącznie skarbowi państwa. (Wyniesie ona około 12 milionów koron rocznie. Przyp. red.).

KRONIKA.

Kraków, 2 lipca.

Następny numer „Nowej Reformy“ ukaże się jutro o godz. 7.30 rano. — W razie potrzeby wydamy wcześniej nadzwyczajny dodatek.

Za spokój duszy ś. p. Brandta, artysty-malarza, zmarłego w Radomiu 16 czerwca b. r., odprawione zostanie nabożeństwo żałobne w sobotę dnia 3 lipca o godzinie 9 rano w kościele św. Anny. Akademia sztuk pięknych oraz Towarzystwo sztuk pięknych zapraszają P. T. artystów i szanowną publiczność do wzięcia udziału w tem nabożeństwie.

Ministrowie w Krakowie. Dzisiaj rano przyjechał do Krakowa z Wiednia minister dla Galicyi, dr Zdzisław Morawski. Na dworcu oczekiwali go delegat dr Fedorowicz, wiceprezydent dr Nowak, rektor dr Kostanecki i radca dr Broszkiewicz. Po przywitaniu się z oczekującymi go dygnitarzami odjechał minister do Grand-Hotelu, skąd po śniadaniu razem z ministrem spraw wewnętrznych, Heinoldem, udał się samochodem w podróż do Tarnowa, skąd jutro na Gorlice, Jasło udadzą się obaj ministrowie do Rzeszowa. Z Rzeszowa powrócą do Krakowa w niedzielę wieczór. Minister Morawski pozostanie przez poniedziałek w Krakowie. W podróży towarzyszy ministrom komisarz Tchorznicki.

Wczoraj wieczorem był bar. Heinold na wieczerzy u p. delegata Adama Fedorowicza. W wieczerzy wzięli udział ks. biskup Adam Sapieha, komendant twierdzy eksc. Karol Kuk, radca legacyjny bar. Andrian, rektor Kostanecki, szef sztabu pułkownik Haller, marszałek Stefan Skrzyński, prof. dr Julian Nowak, dyrektor dr Bandrowski, Michał Garapich, Franciszek Paszkowski, hr. Leon Szeptycki i Konstanty Tchórznicki.

Z komitetu dla odbudowy wsi i miast. We środę odbyło się posiedzenie komitetu wykonawczego dla odbudowy wsi i miast pod przewodnictwem dra Leo, na którem sekretarz p. Kłeczek przedstawił zarys organizacyi całej akcyi, zmierzającej do odbudowania w czasie jak najszybciej zniszczonego kraju. Sprawę oddano do załatwienia komitetowi ściślejszemu, złożonemu z pp. dra Koya, dra Frühlinga, dra Janiszewskiego, prof. Pokutyńskiego i referenta Kłeczka. Sprawa organizacyi ma być wkrótce już załatwiona, tak, aby prezydyum komitetu mogło w najbliższym czasie odesłać umotywowane w tej kwestyi wnioski do władz.

Nowe biuro aprowizacyjne. W krakowskim magistracie zorganizowane zostało w ostatnich czasach nowe biuro aprowizacyjne, mające prowadzić sprawy zaopatrzenia miasta w żywność w sposób handlowo-przemysłowy. Kierownikiem tego biura został zamianowany p. Lissy. Zadaniem tego biura będzie prowadzenie zakładów aprowizacyjnych miejskich, jak skład węgla, mleczarnie, piekarnie, skład mąki i artykułów spożywczych i odpowiednio do potrzeb chwili uzupełnianie tych składów.

Ograniczenie sprzedaży alkoholu. W wydziale przemysłowym krakowskiego magistratu odbywają się prace nad wprowadzeniem w życie przepisów znanego rozporządzenia namiestnictwa galicyjskiego o ograniczeniu sprzedaży napojów palonych. Wszyscy właściciele gospodnio-szynkarscy w Krakowie wnieśli podania do magistratu o udzielenie im w myśl rozporządzenia namiestnictwa wyjątkowego zezwolenia na sprzedaż napojów spirytusowych. Magistrat załatwił dotychczas około 20 podań petentów, udzielając tego zezwolenia cukierniom, restauracyom i handlom pierwszorzędnym na podawanie względnie handel napojów spirytusowych w naczyniach zamkniętych. Dalsze podania rozpatrywane będą w magistracie w dniach najbliższych.

Na targ dzisiejszy dowieziono znaczną ilość nabiału, czereśni i wiśni. Ceny wszystkich produktów idą stale w górę. I tak dzisiaj żądano za kaczkę 6 K, kurę 4—5 kor., parę kurcząt 3.50—4 kor., jaja za sztukę 12—14 hal., za kg. masła 4 K 80 hal., litr malin 1 K 40 hal., poziomek 1 K, borówek 40 hal., wiśni 50 hal. Produkty wykupują przekupnie i następnie dyktują naszym gospodyniom wygórowane ceny. Organy kontrolne magistrackie powinny poczynić stanowcze kroki, aby uniemożliwić to podbijanie cen.

Pociągi do Przemyśla i Lwowa. Dzisiaj po południu ze stacyi krakowskiej wyjeżdża pierwszy pociąg osobowy z cywilną publicznością do Przemyśla.

Połączenia kolejowego ze Lwowem jeszcze nie uskuteczniono. Na razie pociągi wojskowe dochodzą tylko do Mościsk.

Krakowska dyrekcya kolei państwowych wraca z Żywca z końcem b. m. do Krakowa.

Sąd kraj. wyższy powrócił, jak donieśliśmy, wczoraj do Krakowa z Ołomuńca i od jutra zaczyna już normalne urzędowanie. Powrócił prezydent Hausner, wiceprezydent Stebelski, zmniejszony senat apelacyjny, złożony z radców pp. Hałatkiewicza, Raczyńskiego i Pelca, nadprokuratorya z kierownikiem drem K. Czyszczanem, prokurator dr Lang, sekretaryat z radcą Wyrobkiem i kancelarya z naczelnikiem p. Magierą. W Ołomuńcu zwinięto oddział śledczy karny. W poniedziałek odbędzie się I sesya cywilna w kraj. sądzie wyższym.

Prokuratorya państwa we Lwowie podjęła już swoją urzędową działalność. Zawiadamia nas o tem lwowski nadprokurator, radca dworu Malina.

Z niewoli rosyjskiej. Dr Maryan T e m p k a, lekarz okręgowy z Pomorzan, zawiadomił rodzinę, że znajduje się w niewoli w Azyi, Turkestan pod Taszkentem, obóz jeńców w Troickiem Sieleniu.

Lista strat kompanii śląskiej Legionów polskich. »Dziennik Cieszyński« donosi, że z kompanii śląskiej Legionu zginęli:

Staszewski Teodor, Kłak Stanisław, Głowa Franciszek, Ślusarz Piotr, Farny Tadeusz i Kulik Franciszek.

Ranni: Martinek Gabryel, Waligóra Roman, Feber Józef, Michaliczek Karol, Onufrejczuk Michał, Feliks Kazimierz, Marszałek Józef, Troszok Jan, Malisz Franciszek, Nowak Adam, Jaworek Stanisław, Kanik Szymon, Majewski Stanisław.

Przepadli bez wieści: Pietroniec Gustaw i Michalec Karol.

Z powodu braku papieru. Z Siedlec donoszą, że z powodu wyczerpania zapasów papieru wydawnictwo »Głosu Podlasia« zostało na pewien czas zawieszone.

Polacy w Ameryce. »Dziennik Chicagoski« z dnia 5 b. m. donosi: Na wczorajszem posiedzeniu komitetu wyk. P. R. N. uchwalono wysłać dalsze 8 tysięcy dolarów dla Polski. 4.000 do generalnego komitetu w Szwajcaryi, a po 2.000 do ks. arcybiskupa Kakowskiego w Warszawie i do ks. biskupa Sapiehy w Krakowie. Z P. R. N. wysłano ogółem dla Polski 70.000 dolarów (blisko 300.000 mk.).

W Zielone Świątki urządziły Polki chicagoskie Dzień Polek, z którego czysty dochód przeznaczono na nędzę w Królestwie Polskiem. Dochód wynosił 6.387,55 dolarów (czyli przeszło 25.000 marek), rozchód 433,64 dolarów; pozostało tedy na czysto 5.953,91 dolarów czyli blisko 24.000 marek. Uchwalono wysłać z tych pieniędzy 1.000 dolarów na ręce Maryi Rodziewiczówny dla sierot po ofiarach wojny, któremi opiekuje się Koło ziemianek w Warszawie, zaś resztę t. j. 4.953 dolarów do Generalnego komitetu ratunkowego w Szwajcaryi.

Z Królestwa i Poznańskiego.

Ordynacya miejska dla obszarów Królestwa Polskiego podlegających administracyi niemieckiej.

Dziennik rozporządzeń cesarsko-niemieckiej administracyi cywilnej dla Polski po lewej stronie Wisły z dnia 25 czerwca ogłasza pomiędzy innemi „ordynacyę miejską dla obszarów Polski rosyjskiej, podlegającej niemieckiej administracyi". Ordynacya ta obejmuje 33 paragrafy i wchodzi w życie z dniem 1 lipca 1915 r.

Ordynacyą tą objęte są miasta: Łódź, Częstochowa, Sosnowiec, Będzin, Kalisz, Włocławek, Pabianice, Wieluń, Sieradz, Zduńska Wola, Kutno, Łęczyca, Ozorków, Zgierz, Gostynin, Nieszawa, Koło, Konin, Słupca, Turek, Zawiercie.

Ordynacya może być rozciągniętą rozporządzeniem naczelnika administracyi cywilnej także i na inne miasta.

Do spraw gminnych według tej ordynacyi należy pomiędzy innemi całe publiczne szkolnictwo, o ile nie pozostaje zastrzeżonem władzom państwowym.

Magistrat składa się z burmistrza, drugiego burmistrza, jako zastępcy, jakoteż pewnej liczby ławników. Burmistrza mianuje naczelnik administracyi cywilnej, ławników wybiera obywatelstwo. Ordynacya wyborcza wydaną będzie przez naczelnika administracyi cywilnej.

Językiem urzędowym dla administracyi gminnej jest język niemiecki i polski. Po niemiecku i po polsku brzmieć winny wszystkie obwieszczenia, jakoteż wszelkie dokumenty, formularze, pieczęcie i stemple.

Grzywną do 100 tysięcy mk. lub więzieniem do 6 miesięcy karany będzie, kto jako dotychczasowy członek rozwiązanego komitetu obywatelskiego lub milicyi obywatelskiej usiłuje podejmować czynności urzędowe, lub zgromadzać się na naradę, albo sprzeciwiać się czynnie lub biernie przeniesieniu spraw miejskich na nowy zarząd miejski i kto podżega i podburza innych za pomocą agitacyi ustnej, piśmiennej lub drukowanej do oporu przeciwko wykonaniu ordynacyi miejskiej.

Procesy polityczne w Warszawie.

„Kuryer Warszawski" donosi: Po 2-dniowych rozprawach 4 departament karny warszawskiej izby sądowej ogłosił wyrok w sprawie Szmula Borensteina, oraz 12 innych osób, oskarżonych o należenie do socyalistycznego „Bundu". Izba uznała oskarżonych winnymi i skazała ich na zesłanie na osiedlenie.

Dalej rozważał tensam departament warszawskiej izby sądowej sprawę powstałą na tle rewizyi zarządzonej w styczniu r. z. w drukarni Gasparskiego. Jako oskarżeni stawali przed sądem Maryan Turek, robotnik, oraz Stanisław Drabczyński i syn jego Maryan i zecerzy wspomniaje drukarni. Turkowi zarzucono należenie do Narodowego Związku Robotniczego, zecerom Drabczyńskim składanie i przechowywanie w celu rozpowszechnienia literatury nielegalnej. Izba uznała Turka za winnego i skazała go na zesłanie na osiedlenie, Stan. Drabczyńskiego skazano na półtora roku twierdzy, nieletniego syna jego na 5 miesięcy, policzywszy mu na poczet kary więzienie prewencyjne.

Z Kielc.

„Dziennik Poznański" donosi:

Drożyzna w Kielcach wzrasta z każdym dniem. Ceny restauracyjne są nader wygórowane, a wyroby piekarskie, pomimo zapasów mąki, zrobionych podczas pobytu wojsk rosyjskich, stają się coraz gorsze pod względem jakości; za rogalik, za jaki dawniej płaciło się 4 grosze, dziś żądają po groszy 10, lub nawet 12.

Życie towarzyskie zupełnie u nas zamarło. — Ogranicza się ono do spotkań w cukierniach, albo na spacerach i do bezproduktywnego omawiania w kółko jednych i tych samych kwestyi. Tymczasem pożądanem byłoby zogniskowanie naszej inteligencyi w kierunku pozytywnej pracy, któraby wyrównała pewne przeciwieństwa, występujące jaskrawo wskutek bezczynności i na tle pracy społecznej zjednoczyła rozbieżne poglądy.

Wygląd zewnętrzny miasta przedstawia się przyzwoicie. — Na ulicach dzięki milicyi, panuje prawie wzorowy porządek. Trafiają się jednak coraz to częściej wypadki kradzieży, bądź drogą zwykłego dobierania kluczy, bądź za pomocą specyalnych narzędzi, albo też bardziej wyrafinowanym sposobem t. j. przez sprytne i uplanowane oszustwo.

Naczelnikiem milicyi miejskiej został po zrzeczenie się obowiązków przez p. Koczanowicza, p. Dobrowolski, nauczyciel szkoły handlowej męskiej.

Z Dąbrowy Górniczej.

Bawił onegdaj w Dąbrowie Górniczej minister spraw wewnętrznych, H e i n o l d, który tu przybył w towarzystwie p. gubernatora kieleckiego, bar. D i l l e r a. Miasto na powitanie gości udekorowano. Wizyta ministra spraw wewnętrznych miała na celu naoczne zaznajomienie się ze sprawami i potrzebami całego terenu, zajętego przez okupacyę austryacką.

Z Sosnowca.

Czytamy w »Gazecie Polskiej«: Oprócz kopalń, które po pamiętnem zdemolowaniu wznowiły częściowo pracę, wszystkie inne zakłady przemysłowe z wielu względów skazane są na bezczynność. Personal urzędniczy Tow. akc. »W. Fitzner i K. Gamper« bardzo znacznie zmniejszony 1 stycznia, ponownie został w dniu 15 czerwca z wyjątkiem kilku pracowników zupełnie pozbawiony pracy. Dyrekcya tego towarzystwa dla urzędników pozbawionych pracy jeszcze w styczniu wyznaczyła dopiero na miesiąc maj i czerwiec po 1.200 rb., które są odpowiednio do stanu liczebności rodziny wydzielane w charakterze pożyczek bezprocentowych. Znana powszechnie drukarnia przemysłowo-handlowa w Sosnowcu, własność p. Lucyana Gundelacha, została w ubiegły piątek z niewiadomych przyczyn przez władze okupacyjne opieczętowana, skutkiem czego kilkunastoosobowy personal został pozbawiony środków do życia.

Z Poznańskiego.

Czytamy w »Dzienniku Poznańskim«: Od pewnego czasu obowiązuje rozporządzenie, na mocy którego od osób, przybywających do Poznania, żąda się osobnego pozwolenia poznańskiego policmajstra wojskowego. Zwracamy na to uwagę naszych czytelników, ponieważ w ubiegłych kilku dniach zaszły wypadki, że osoby, które po części przybyły z dalszych okolic do Poznania, zatrzymano na dworcu i zmuszono do powrotu. Od obcokrajowców wymagane jest osobne pozwolenie piśmienne gubernatora poznańskiego. Oczywiście stałych mieszkańców Poznania rozporządzenie to nie dotyczy.

Dr Bolesław Erzepki obchodził 1 b. m. 30-lecie pracy na stanowisku naczelnego konserwatora Muzeum Tow. przyjaciół nauk w Poznaniu.

Komitet niesienia pomocy dla Królestwa Polskiego uprasza wszystkie osoby prywatne i instytucye, oraz redakcye gazet, zajmujące się zbieraniem składek na rzecz komitetu, aby złożone u siebie kwoty przekazały na rachunek komitetu do Banku Włościańskiego lub Banku Związku Spółek Zarobkowych w Poznaniu.

Wszystkie pisma polskie prosimy o powtórzenie.

L. Mycielski.

Z krakowskiego obserwatoryum. — Dnia 1-go lipca termometr doszedł od + 15·4 do + 22·9 C.; barometr podnosił się.

Dnia 2 lipca o godzinie 7 rano stan barometru 740·4 termometru + 18·4 C; wiatr: północny.

Z wyswobodzonego obszaru naftowego.

Pewien właściciel kopalni nafty w Drohobyczu, który niedawno zwiedził swoje tamtejsze szyby i rafinerye, podaje w »Neue Fr. Presse« różne szczegóły z pobytu Rosyan w galicyjskim obszarze naftowym, o których się dowiedział podczas swej podróży.

W Uryczu jedyny urzędnik z personalu kopalni, który pozostał na miejscu, opowiadał nafciarzowi straszne rzeczy z czasów inwazyi rosyjskiej, która się zaczęła 8 września. Komendant rosyjski pozwolił kozakom pohulać dowoli. Napady, rabunki, kradzieże, podpalania, gwałcenia były na porządku dziennym. Z ulicy porywano ludzi, zwłaszcza żydów, do sypania szańców. Można się jednak było wykupić od tych robót za taksą mniejszą na wsi, większą w mieście. W Drohobyczu i Borysławiu żądali kozacy od osoby rubla do 1 rb. 20 kop. W Uryczu chciał kozak zarekwirować do robót ojca z pięciu tęgimi synami. Ojciec wykupił się, ale synowie uciekli w pole. Kozak dogonił ich na koniu, ale oni rozpoczęli się z nim targować o swoje uwolnienie z dobrym skutkiem: zapłacili po 60 kop. i wrócili do domu.

W Drohobyczu zrazu rządził komendant generał Pawłow, człowiek sprawiedliwy, ale nie umiejący trzymać w ryzach swoich żołnierzy. Gdy padł pod Turką, Rosyanie hulali jeszcze więcej. Po wsiach »rekwirowali« w ten sposób, że płacili za furę siana rubla, za krowę 5 rubli. Gdy razu pewnego chłopi obili trzech kozaków w ten sposób rekwirujących, nazajutrz przyszło 30 kozaków z oficerem i odbywali indagacyę. Ustawiono chłopów w dwóch rzędach i pytano, kto bił kozaków. Ponieważ nikt się nie przyznał, jeden po drugim dostawał razy nahajką, oszczędzano tylko tych, którzy mieli rosyjską bumagę, poświadczającą, że u nich już rekwirowano. Mimo to chłopi nie przestawali cichaczem pobijać rekwirujących kozaków, tak że ci już strzegli się zachodzić na rekwizycye do wsi w ten sposób osławionych.

W składzie artykułów technicznych Feuersteina w Drohobyczu podczas inwazyi rosyjskiej zastępca francuskiego Towarzystwa naftowego nabrał na kredyt towarów za 30.000 K, pod groźbą, że użyje swego wpływu u władz rosyjskich, aby zasekwestrować sklep. Gdy na pewien czas przyszli Austryacy i Niemcy, kierownik sklepu postarał się o konfiskatę dochodów francuskiego Towarzystwa i z tego źródła zdobył 50.000 K gotówki. Gdy Moskale wrócili, był w kłopocie, gdzie schować gotówkę — lecz dał sobie rady i zakopał ją pod podłogą w stajni, w której kozacy trzymali konie. Tu pieniądze przeleżały przez cały czas drugiej inwazyi.

O ponownem zbliżaniu się oswobodzicieli wiedzieli wszyscy w mieście od chłopów, którzy, znając doskonale rozkład rosyjskich rowów strzeleckich, informowali miasto o przebiegu bitew. Gdy rosyjski tabor zaczął się szybko cofać, gdy Rosyanie nagle zaczęli robotnikom ofiarowywać wysokie zapłaty i sprzedawać towary za bezcen, zaraz poznano, że ocalenie już bliskie. Nastał jednak właśnie czas najstraszniejszy, gdyż obawiano się, że Moskale, cofając się, będą palili wszystkie zbiorniki i kopalnie. Ofiarowywano kozakom pieniądze za zaniechanie podpalań. Ci, aby zadość uczynić rozkazom swej władzy, a przecież zagarnąć obiecane pieniądze, otwierali tylko potrochę zastawki i dzięki temu szkoda nie była tak wielką, jak się obawiano. Wynosi ona mniej więcej sto milionów, co w porównaniu z tem bogactwem, jakie jest na tym obszarze skupione, musi się uważać za kwotę nieznaczną.

Dymiące szczątki wież wiertniczych, zwęglone resztki rafineryi i woń spalonej ropy charakteryzują teraz całą tę okolicę. Co prawda, dzięki pomocy wojsk austryackich i niemieckich udało się wiele pożarów ugasić, tak że w kilku dniach ustały. W wielu rafineryach i odbenzyniarniach już dziś wre pilna praca, w wielu szybach, które ocalały, wydobywa się dalej ropę, i długiemi pociągami wysyła benzynę i naftę do stacyi kolejowej. W kilku dniach ma być przywrócona kolej do Drohobycza i Borysławia.

Z naszej emigracyi.

(Informacye »Nowej Reformy«.)

Salcburg, w lipcu.

Egzamina roczne dla uczniów i uczenic szkół galicyjskich w Salcburgu.

Szkoły średnie: Egzamina roczne z klas I do VII dla uczniów szkół średnich, którzy przygotowywali się prywatnie, odbędą się w dniach 22 i 23 lipca. Kandydaci winni wnieść podania na ręce przewodniczącego Komisyi egzaminacyjnej, prof. Alfr. Ujejskiego, najdalej do dnia 1 lipca. Do podania dołączyć należy: 1) świadectwo ukończenia klasy poprzedniej, a w brabu tegoż wiarogodne poświadczenie dyrektora lub profesorów zakładu, do którego uczeń poprzednio uczęszczał; 2) fotografię tożsamości osoby, potwierdzoną przez odpowiednią władzę. Taksa egzaminacyjna wynosi normalnie 24 korony. Kandydaci mają się zgłosić do egzaminu dnia 22 o godz. 8 rano. Spóźnienia nie będą uwzględniane.

Szkoły ludowe i wydziałowe: Egzamina roczne dla uczących się prywatnie odbędą się 9 lipca. Podania zaopatrzone w świadectwo ukończenia poprzedniej klasy lub metrykę chrztu wnosić należy najdalej do 7 lipca. Taksa egzaminacyjna wynosi normalnie 10 koron.

W obu razach należy podania adresować i do egzaminu osobiście w oznaczonym terminie się zglaszać do lokalu Kursów naukowych komitetu polskiego w Salcburgu, Franz Josefstr. 34.

Prof. Alfred Ujejski.

Bogactwo Francyi i Niemiec.

Do chwili wybuchu wojny światowej Francya uchodziła słusznie czy niesłusznie za bankiera całego świata. Udział kapitału francuskiego w wielkich przedsiębiorstwach zagranicznych, umieszczone w Rosyi miliardowe pożyczki starczyły dla całego świata za dowód i wyrobiły ogólne przekonanie, że Francya jest o wiele bogatszą od Niemiec.

Mniemanie to poddał naukowej próbie znany ekonomista, dr Blum, profesor politechniki w Hannowerze, i w artykule zamieszczonym w fachowem czasopiśmie „Eisenbahntechnische Zeitschrift" rozważył ten problem ze stanowiska inżyniera. Wywody tego uczonego ze wszech miar interesujące ze względu na ich fachowe uzasadnienie przedstawiają się w streszczeniu w następujących zarysach:

Niemcy — powiada prof. Blum — były do niedawna istotnie biedniejsze, aniżeli Francya. Doścignęły one atoli Francyę w roku 1900. — Oszacowanie majątku narodowego za rok 1908 wykazuje dla N i e m i e c cyfrę 285 do 330 miliardów marek, dla F r a n c y i 233 miliardów. Majątek przeto Francyi jest w chwili obecnej mniejszy od majątku Niemiec o sumę około 100 miliardów marek.

Szczegółowe rozważenie bilansu majątkowego obu państw potwierdza powyższy rachunek. Francya jest z natury urodzajniejszą, jej historya była szczęśliwszą. Ma ona wielkie posiadłości kolonialne, jest miarodajną w zakresie sztuki, wytwornego smaku i mody. Niemcy są przeciętnie mniej urodzajne, ale ten niedobór wyrównały żelazną pilnością. Już w roku 1881 wyprodukowały na swej pośledniejszej ziemi przeciętnie tyle, ile Francya dziś produkuje. Od r. 1881—1913 podniesiono wydatność produkcyi z hektara (żyta o 75%, pszenicy o 86%, kartofli o 47%). Dziś produkują okrągło o 45% z hektara więcej, niż Francya, a 103% więcej, niż Rosya.

Straszliwe skutki gospodarcze wojny trzydziestoletniej i wojen Napoleońskich Niemcy już zdołały wyrównać. Ujścia rzek niemieckich i nie-niemieckich (jak n. p. Wisły) są w ich posiadaniu, w handlu światowym Niemcy biorą już udział bezpośrednio. Ich sieć kolejowa pozwala im na pełne wyzyskanie korzyści, jakie im daje położenie geograficzne w środku Europy. Niemcy pod wielu względami wyrównały wszelkie niedobory, a jeżeli Francya w pewnych kierunkach je przewyższa, to są to te dziedziny, które w dzisiejszem gospodarstwie światowem mają już mniejsze znaczenie. Wymienić tu można w pierwszym rzędzie produkcyę wina i artykułów mody. Ponadto ciągnie Francya bardzo znaczne dochody z ruchu obcych, którzy rokrocznie tak tłumnie Paryż odwiedzają.

Z drugiej strony jest Francya pod względem najważniejszych źródeł bogactwa, podpierającego nowoczesne życie gospodarcze, znacznie niekorzystniej uposażoną, niż Niemcy. W szczególności ma ona bardzo nie wiele węgla. Stąd pochodzi, że nie może rozwinąć w tym stopniu co Niemcy wielkiego przemysłu. Majątek Niemiec, o ile dziś jest już większym od francuskiego, tkwi w jego rozlicznych przedsiębiorstwach i zakładach przemysłowych, w jego środkach komunikacyjnych i ulepszeniach rolniczych.

Jeżeli zaś mimo tych warunków Francya może tak znaczny kapitał wysyłać zagranicę, to tłomaczy się to tem, że dla siebie samej znacznie mniej potrzebuje kapitału, aniżeli Niemcy i że poza tem sama już żyje z kapitału.

Dla uzasadnienia tego, trzeba przedewszystkiem wskazać na ruch ludności. Ludność Francyi stoi jak wiadomo prawie na tym samym poziomie, podczas gdy ludność Niemiec wzrasta silnie. Skutkiem tego Francya nie potrzebuje rokrocznie inwestować we własnym kraju takich sum, jakie wkładać muszą Niemcy ze względu na swój przyrost ludności. Są to te olbrzymie sumy, których dostarczać musi państwo, gminy i ludzie prywatni, na budowę gmachów publicznych, domów prywatnych, dróg, szpitali, urządzeń zdrowotnych, zakładów gazowych i elektrycznych, w końcu także na koleje, porty i wszelkie inne urządzenia przemysłowe. W Niemczech prawie wszystko jest ciągle w rozwoju i rozroście, a tłomaczy się to przybytkiem ludności. We Francyi jest to zbytecznem, a odnośne sumy bywają zaoszczędzane, gdyż ludność nie wzrasta.

Sumy, jakie przyrost ludności pochłania, nie stoją jednak w prostym stosunku do tego przyrostu, gdyż przyrostowi temu należy nadto zapewnić pracę, a mianowicie pracę w przemyśle. To wymaga stałego powiększania przedsiębiorstw przemysłowych i rozszerzania dla tych przedsiębiorstw rynków zbytu za granicą. To zaś wymaga znowu powiększania kapitału zakładowego i rozszerzenia sieci dróg. Francya nie potrzebuje na koleje i porty wydawać ani części tego, co wydawać muszą Niemcy. Niemcy podejmują przedsięwzięcia przemysłowe w szerokim stylu, kładą w nie całą swą ekspanzyę intelektualną, wprowadzają nieustanne ulepszenia i budują coraz lepsze zakłady. To znowu oddziaływa na stopę życiową. Skutkiem tego jest wyższa skala potrzeb i wymagań i ażeby ją zaspokoić, chętnie podejmuje społeczeństwo więcej pracy. Francuzi przeciwnie rzecz pojmują. Oni nie potrzebują starać się o wzrost ludności, oni żyją z dorobku odziedziczonego po ojcach; postępy techniczne są dla nich o wiele mniej potrzebne. Oni nie pragną ulepszeń, a w wielu razach nawet nie wiedzą, że w pewnych dziedzinach wytwórczości istnieją wogóle ulepszenia. Oni żyją spokojni, zadowolceni z tego, co mają. Ideałem Francuza jest w 40 lub 50 roku życia osiąść w spokoju z małą rentą, gdy przeciwnie, Niemiec, ciągle dąży do majątku i jest w zdobywaniu go niepowstrzymany. Dlatego to we Francyi na tylu polach uwidocznia się zastój. Widać to teraz np. w takich bogatych miastach, jak Lille. Miasto to nie ma kanalizacyi, przyzwoitego zapoatrzenia w wodę, niema asfaltowych bruków, chodniki nawet na pryncypalnych ulicach są zapadnięte i popękane, a bagna pod miastem nie mają urządzonego odpływu. Wiadomą też jest powszechną rzeczą, że koleje francuskie nie stoją na wysokości dzisiejszego kolejnictwa, że porty i urządzenia morskie ich bardzo wiele pozostawiają do życzenia. Niedawno temu minister robót publicznych w mowie swej, wygłoszonej w Izbie podniósł te braki, wskazując równocześnie wysoką w tej mierze przewagę Niemiec.

Podczas gdy w Niemczech wszystko skierowane jest do ulepszeń, we Francyi nie starają utrzymać nawet tego, co już istnieje. Niemcy opłacają wydatek na ulepszenia z dochodów bieżących, Francuz nie ulepsza, ani nie odpisuje od kapitału procentu na zużycie. On żyje z kapitału i wysyła zagranicę ten kapitał francuski, któryby właściwie powinien był zużyć na utrzymanie własnych zakładów przemysłowych. Istnieją tam przedsiębiorstwa, które od 25 lat nie inwestowały grosza do kapitału zakładowego, ale operują starym inwentarzem, którego wartość równa się zeru. W tych warunkach oczywiście może przedsiębiorstwo dawać wysokie dywidendy akcyonaryuszom, mnożyć kapitał i wysyłać go za granicę. Ale w chwili kataklizmu idzie cały kapitał na stracenie.

Z tego punktu widzenia, z praktycznych obserwacyi oceniane bogactwo Francyi nie jest bynajmniej takiem, jakiem było dawniej. Francya zużyła już znaczną część tego kapitału i dopuściła się błędów nie do naprawienia. — Była bogatą, ale zmarnotrawiła swe bogactwo. Nie rozporządza ona już dobrami, ani instytucyami wielkoprzemysłowemi w tym rodzaju, który zapewnia panowanie we wszechświecie, zubożała ona w siłę wytwórczą ludności i w zapał pracy, który jest podstawą potęgi i dobrobytu.

Odpowiedzialny redaktor:
Michał Konopiński.
Wydawca:
Rudolf Osman.

Na pożegnanie T. Rutowskiego.

W numerze lwowskiej »Gazety Wieczornej« z 26 czerwca znajdujemy następujący artykuł wstępny, pióra Stan. M a y k o w s k i e g o, p. t. »Pokłonne«.

Chciałbym was poprowadzić przed szary, smutny budynek z dwoma strzegącymi bram lwami. I chciałbym razem z wami pokłonić się pamięci tego, który go zamieszkiwał do niedawna. Należy się to Tadeuszowi Rutowskiemu. Znał go każdy z was. Każdy patrzył na jego dostojną głowę, oprawioną w srebro starości. Każdego zatrzymywał ten jego wdzięk, w którym było coś z weneckiego doży, jakieś piękno zamierzchłe, przy nowoczesnym stroju tem więcej czarujące. I na każdego spływał z jego dłutowanych ust ten przedziwny uśmiech, po którym zostawało coś serdecznego.

Los bywa nieraz wyrafinowanie złośliwy. Dlaczego w czasach barbarzyństwa posadził na prezydyalnym stolcu tego wytwornego, srebrno-włosego człowieka? Czemu wysłał jego właśnie, jako parlamentarza, do upitych zwycięstwem oficerów? Ale los przeliczył się w swej złośliwości. W tym uśmiechniętym dobrotliwie starcu odezwało się coś, o czem ogół nie wiedział: bohaterskie serce, stworzone na miarę najcięższych czasów. Swojemi rozumnemi oczami, w których nie było nigdy niepokoju, patrzył ten bolesny prezydent w szorstki zastęp generałów i nieufne czynownicze koło. Świeciły koło niego coraz nowe mundury i grały coraz nowe pałasze, padały wyślizgane słowa polityków i grubiaństwa żołnierzy. Ocierali się o salę prezydyalną ludzie różnych rang serca i różnych stopni kultury: pański Szeremetjew, dziki Eiche, zapięty na dyplomatyczne guziki Bobrinski, prawy Połowcew i mężny Skałłon. Prawdziwym dostojnikiem wśród nich wszystkich był tylko on jeden. — Biła z niego jakaś wyższość, która sprawiała, że ci ludzie, wierzący w przemoc, zatwardli w swojem rzemiośle, o piersiach, usianych wojennemi gwiazdami, liczyli się z cichym starcem, który wyszedł naprzeciw nich w skromnym fraku prezydenckim, broniony jedynie osobistą powagą. Powściągliwy w słowach, czerpiący z jakiejś nienapisanej księgi mądrości zawsze najwłaściwsze gesty, nie popełnił Rutowski w stosunku do nich nigdy nic takiego, coby mu mógł wytknąć głos zbiorowy. I więcej — nie popełnił nic takiego, o co mógłby oskarżyć się sam. A przeprowadzał ze sobą rachunek sumienia ścisły, wglądał w siebie po każdym dniu, jak mądry gospodarz, bacząc, czy w nim się nie zachwiała jaka pozycya godności, czy nie rozsprzęgła się świetna dyscyplina woli. Ale nigdy nic takiego nie dostrzegł. Czasem bywały położenia groźne. Wydawało się, że straci wpływy ten ostatni urząd polski, w którym widziała ludność swoją ucieczkę i warownię. I wtedy działo się zawsze coś zdumiewającego. Prezydent postępował śmiało, może za śmiało, rzucał słowo mocne, może za mocne i — zwyciężał. Był w tem jakiś rycerski odruch, połączony z osobliwem znawstwem dusz ludzkich, gra na cudzych słabościach o pozorach ryzyka, naprawdę oparta o wielki życiowy rozum.

To jest jedno oblicze działalności tego lwowskiego Janusa. To mniej znane, odsłaniane tylko w półgłośnych rozmowach. Co w spokoju tego oblicza było tragedyą, o tem kiedyś może powie pamiętnik, napisany jego wykwintnem piórem. Dziś trudno tego dociekać. — Więcej przejrzysta jego działalność urzędowa prezydenta, którą też łatwiej poddać już teraz ocenie. Kto nie zna skomplikowanego życia w ratuszu, kto nie wie, ile i jakich spraw musiało przechodzić przez te miękkie ale silne ręce, ten nie zrozumie ogromu zajęć Rutowskiego. — Ten człowiek wiedział o wszystkiem, nie zdawał się w niczem na nikogo, chciał mieć swój kram takim, jakim był jego pan. — Obilansują kiedyś tę gospodarkę powołane pióra. Tu tylko trzeba powiedzieć, że ona zaczęła się prawie od nalewania z próżnego. A przecież umiał Rutowski nalewać. Czem napełniał miejskie kasy i jak bronił miasta od ruiny, to już jego tajemnica. Co umiał zrobić z cofniętym czasem miejskim, jak wyzyskiwał jego godziny, spokojny zawsze, dostojny w swoim uśmiechu, nie znający gminnego zniecierpliwienia, o tem wie jego przyboczny sztab, z zachwytem patrzący w swego wodza, wiedzą rozmiłowane w nim rzesze miejskiej służby, wie każdy, kto z nim się zetknął, kto mu zabrał swoją sprawą choćby jedną drogocenną minutę. — A tych minut, wydartych własnemu wczasowi, musiał mieć prezydent dużo. J e g o d r z w i s t a ł y o t w o r e m p r z e d k a ż d y m j a k d r z w i r z y m s k i e g o t r y b u n a. — Postawiony w nich odźwierny, który od swego pana nauczył się łagodnego uśmiechu, nie odprawiał stąd nigdy nikogo. Więc ciągnęli tu ci, którym zabrakło do walki rynsztunku i ci, którym brakło poprostu płaszcza. A ten, który ich przyjmował, umiał zawsze swojej pomocy odjąć znamię jałmużnicze. Ocalał godność proszącego. Gdy widział w kim wychodzenie duszy z karbów, opadanie rąk, był mocnym i hojnym w słowo doradcą. Kiedy się zetknął z krzywdą, wydobywał z siebie wielką, z jakichś najczystszych źródeł płynącą dobroć i podawał ją skrzywdzonemu, jako lek. Ale nigdy nie pozwolił się podejść. Patrzył proszącemu w oczy głęboko, przenikał męty dusz, sięgał poza łzy i uśmiechy, które sobie przybiera do pomocy kłamstwo.

Wszakże posiedzenia, odbywane z nieszczęściem ludzkiem i rozmowy z nędzą nie odebrały temu srebrnemu patrycyuszowi jego wiecznej pogody. Jaśniał wśród nich tem czyściej, resztę cudem zdobywanego czasu poświęcając wyższym stronom miejskiego życia. — Bo mimo wszystko rdzeniem tego człowieka był esteta, mędrzec, z góry patrzący na życie, poseł najszlachetniej pojętego piękna. — Więc ponad wszystko cieszył go każdy świeżo podjęty trud lwowskiego uczonego. Ze szczególną troską śledził losy lwowskiej szkoły. Gorąco zajmował się życiem lwowskiego dziennikarstwa. Ojcowskiemi oczami patrzył na lwowskie pędzle, dłuta i pióra. Jedną z ostatnich jego zasług było wywalczenie praw naszemu teatrowi. Prócz najbliższego jego otoczenia nikt nie wie, ile w tę sprawę włożyć musiał dyplomatycznej zręczności. — Chciał teatru, pojmował go jako ważny ośrodek narodowego życia. W związku z tem rozumiał konieczność dokładania w obecnym czasie do teatralnego przedsiębiorstwa.— „Tak już jest w tem mieście — mówił — że co w niem dotąd było pięknego, teraz stać się musi pożytecznem, a co było pożytecznego, to stać się musi pięknem". Chciał, żeby miało żywy dalszy ciąg wszystko, co go mieć powinno. Byle nie stawało wyższe, niewidzialne życie miasta, byle się nie zrywały czcigodne węzły, łączące nasze wczoraj z naszem jutrem. Nigdy nie mówił tak mądrze i ciepło, jak wtedy. Nigdy oczy jego nie rzucały takich jasnych świateł. I nigdy on sam nie był tak piękny. Do życia, do jego rozrodu uśmiechał się i błogosławił je tym uśmiechem, jak sadownik drzewo.

Kiedy Rutowski ukończył urzędowanie i kiedy wyczerpał się pochód proszących, a pokój przyjęć zaczął tonąć w zmierzchu, opadała srebrna, królewska głowa we fotel i zaplatały się koło niej ręce o delikatnych liniach. Zdarzyło mi się raz być świadkiem takiej chwili. Popatrzyły na mnie smutne, jakieś inne, niż zawsze oczy, a potem śliczne usta wymówiły po cichu: »Niech się pan nie gniewa! Jestem zmęczony«. Wtedy zrozumiałem, ile się na ten uśmiech, wynoszony do ludzi, składa wysiłku. I pierwszy raz pomyślałem, że ten człowiek, do którego trudu obywatelskiego ogół przywykł, jak do czegoś zwyczajnego, dźwiga przecież na sobie ciężar zasłużonego życia, że te podobne do korony włosy nie srebrzą go tylko dla ozdoby. On tymczasem, jakgdyby odgadł, o czem myślę, ożywił się i zaczął mówić z jakąś młodzieńczą gwałtownością: »To wszystko minie. To już nie długo. Trzeba tylko trwać, nie dawać sobie urlopów, póki się wszystkiego nie odrobi«. Nie dawał ich sobie nigdy. Kiedy się toczył jego poważny powóz przez ulice miejskie, stawał ten i ów, szepcząc: »R u t o w s k i j e d z i e«. I był pewny, że Rutowski nie jedzie dla przyjemności, żeby po dziennym trudzie odpocząć. Nie były odpoczynkiem te jazdy. — Miały zawsze jakąś ważną przyczynę. Nawet wtedy, kiedy jechał między bukiety zamiejskich drzew, szukał tylko ciszy do myślenia. I pracował wtedy wydatniej może, niż w czterech ścianych prezydyalnego biura.

A o odpoczynku myślał. Tylko ten odpoczynek pojmował inaczej, niż się go pojmuje zwykle. Raz byłem u niego w jakiejś sprawie z redakcyjnym kolegą. »Zazdroszczę wam« — mówił — »możecie sobie pisać, a mnie nie wolno ruszyć piórem. Ale czekajcie! Jeszcze i na mnie przyjdzie kolej«. Patrzyliśmy z zachwytem na tego dziwnego człowieka, którego odpoczynek był tylko odmianą pracy, jej milszym, bliższym sercu rodzajem.

Odpoczynku doczekał się, ale nie takiego, o jakim myślał. Wywieziony z honorami, żegnany milczeniem zebranego przed ratuszem tłumu, tem milczeniem, które tylko stać na łzy, odjechał w tę samą drogę, od której wyprosił niegdyś tylu przymusowych podróżników. Na wyproszenie siebie samego nie wystarczyło mu już wpływu. Ci, którzy go wywozili, rozumieli ważność jego osoby. Wiedzieli, że to był niekoronowany władca Lwowa, że przez cały ciąg okupacyi skupiał w sobie tego miasta rozum i wolę. Dziś, kiedy miasto na znak żalu po nim złamało swe berło, wartoby pomyśleć, czy ten mąż, o którym dzieje Lwowa nie zapomną, nie zasłużył na spiżowe uczczenie. Wiem, że czasy nie sprzyjają zbieraniu składek, że skarbony ludzkie są puste. A przecież Rutowskiemu się należy ten znak czci, choćby skromne popiersie przed budynkiem, którego praw bronił. Pojaśniałby od takiego znaku pamięci szary magistrat. Rozradowałyby się stojące przed nim lwy, dziś sztywne i smutne.

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski.